

**KRÓTKI ŻYWOT
BOHATERA
POZYTYWNEGO**

Piotr Guzy

**KRÓTKI ŻYWOT
BOHATERA
POZYTYWNEGO**

(Powieść)



© Copyright by Piotr Guzy

Wydawnictwo Nowik Sp. j. , 45-061 Opole, ul. Katowicka 39/104
Wydanie II, Opole 2015
ISBN: 978-83-62687-71-8

Opracowanie redakcyjne: Łukasz Sawicki
Skład i łamanie: Wydawnictwo
Projekt okładki: Michał Nowik

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Rozpowszechnianie bez zgody Wydawcy całości publikacji lub jej fragmentów w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Kopiowanie metodą kserograficzną, fotograficzną, umieszczanie na nośnikach magnetycznych, optycznych i innych narusza prawa autorskie niniejszej publikacji.

Kserowanie zabija książki!

Szanowny Czytelniku, jeżeli chcesz wyrazić swoją opinię na temat tej publikacji, prosimy o kontakt mailowy matma@nowik.com.pl lub wypełnienie formularza na naszej stronie www.nowik.com.pl

Wydrukowane w Polsce

Szczegółowe informacje o naszych publikacjach na www.nowik.com.pl

Dystrybucja:

Wydawnictwo Nowik Sp.j. Biuro Handlowe:

45-061 Opole, ul. Katowicka 39/104

Tel./fax 77 454 36 04

<http://www.nowik.com.pl> e-mail: biuro@nowik.com.pl

*Dawniej
bardzo bardzo dawno
bywało solidne dno
na które mógł się stoczyć
człowiek*

*człowiek współczesny
spada we wszystkich kierunkach
równocześnie
w dół w górę na boki
na kształt róży wiatrów*

Tadeusz Różewicz: „Spadanie”

To jest niepokojące, po co właściwie Hibisz, taka szyszka, wzywa mnie do siebie? czego ode mnie chce? nie mógł powiedzieć wprost przez telefon? to nie wróży nic dobrego, ja mam wycucie w tych sprawach, gdyby było inaczej, nie byłby taki zagadkowy, jasne, powiedziałby od razu sprawy się mają tak i tak, należy przedsięwziąć to i to, zamiast tych paru słów, które co oznaczają? nic, ale za to dużo dają do myślenia, niepokojące, na pewno, bardzo niepokojące, mówił tak, jakby się posługiwał jakimś kodem, tylko że ja nie posiadam do niego klucza i ani rusz nie mogę go rozszyfrować, przecież, nie, to jest nonsens, nie podejrzewam go, żeby mi chciał celowo napędzić strachu, jaki miałby w tym interes? no, jaki? sprawa jest prosta, mówił przez telefon, więc musiał być ostrożny, ostrożność nie zawadzi, nawet w jego przypadku, ale czego miałby się obawiać? Hibisz? przecież to nie byle kto, jego pozycja w KC jest mocna, może nie? tyle lat ją sobie wyrabiał, nie wychylał się, no tak, łatwo powiedzieć mocna, diabeł nie śpi, każdemu któregoś dnia cegła może spaść na głowę, nie ma wyjątków, żadnych, coś musiało się stać, nie byłby ryzykował takiego telefonu, bo nawet jeśli się wyrażał tak enigmatycznie, zawsze pewne ryzyko, mogą podsłuchiwać, dlaczego miałby się dla mnie narażać? z wdzięczności? niby dlaczego

nie? nie wszyscy się jeszcze ześwinili do końca. – *Dziecino, bardzo cię proszę, dobrze? Nie mów mi, że cała ta zabawa może się dla mnie źle skończyć, sam o tym doskonale wiem, nie trzeba mi ciągle przypominać.* – Inny koniec jest mało prawdopodobny, nie ma co, utną mi łeb jak amen w pacierzu, dziś wszystko stało na głowie, świat dostał kręćka, człowiek przestał się w czymkolwiek rozeznawać, co jest? dlaczego? same pytania, żadnych odpowiedzi, od dawna czuję, jak gromadzi się wokół mnie ten jakiś smród, ale źródło, jakie jego źródło? wchodzę do pokoju, ludzie na mój widok obniżają głosy, milkną, elektryczność w powietrzu, uwaga! wysokie napięcie! nic nie rozumiem, albo te ich oczy, nikt nie spojrzy mi prosto w twarz, a jeśli się zdarzy, ale to już bardzo rzadko, pilnują się, dranie, że złapię kogoś jak z boku na mnie łypie, momentalnie ucieka wzrokiem na stronę, w sufit, w okno, we własne paznokcie, gdzie się da, jednym słowem panika, jakbym go był zdybał na, no bo ja wiem, na czymś brzydkim, co jest? albo dzisiaj na akademii, nawet do stołu prezydiálnego nie zaprosili, nikt nie podszedł, nie raczył podejść, nie przywitał się, jakby mnie w ogóle nie zauważono, jakby mnie tam wcale nie było, cóż to, ja trędowaty? ale spokojna wasza głowa, dziateczki, jeszcze się z tego wywinę, wtedy się porachujemy, nie wywinę się? tylko Hibiszowi pokażę te papiery, oko mu zbieleje, chyba nikt nie widział, jak je wyciągałem z archiwum, nie, wszelkie środki ostrożności, zresztą, nawet gdyby widział, wielka rzecz! czy mi nie wolno? mnie? kierownikowi wydziału bezpieczeństwa? jak mnie zdejmą z funkcji, jeśli, jeśli mnie zdejmą z funkcji, to co innego, ale na to przyjdzie jeszcze poczekać; mam nadzieję. – *Towarzyszu, to nie są byle świstki papieru! Popatrzcie, kto to podpisywał – Co mi tu będziecie wymachiwać jakimiś papierzyskami? Czy wyście się urwali z księżycą? A co to kogo dziś obchodzi, czyj*

tam widnieje podpis? To było pięć, dziesięć lat temu, to się dziś nie liczy, nieważne, co było a nie jest, ponimajecie? Zresztą, co to jest instrukcja? To są słowa, tylko słowa, towarzyszu Ostuda, wy zaś od tego macie rozum, żeby je właściwie interpretować. Nigdzie nie było powiedziane, że tego lub owego należy powiesić, rozwalić w garażu albo zwyczajnie zgnoić w areszcie śledczym. Było powiedziane? No więc? Wy się nie zasłaniajcie cudzymi nazwiskami. Świstek papieru dziś jest, jutro nie ma, a poza tym, nie bądźmy naiwni, czy to tak trudno udowodnić, że podpis sfalszowany? Dajcie sobie spokój z tymi papierami. Was dzisiaj powinno obchodzić tylko jedno, czy wy, towarzyszu, czy wy macie czyste ręce, a nie kto i jakie gdzieś tam podpisywał instrukcje. – No tak, jeśli w ten sposób stawia się sprawę – A jak można inaczej? – *Zmierzch, o tej porze roku już wcześniej, jesień, na polach ogniska, trzeba będzie któregoś dnia wyjść za miasto, cholera, ręce mi drżą, mam rozpalone policzki, a kto mi kazał zeznawać przeciwko Srokoszowi? zaprą się, wszystkiego się zaprą, dla nich zawsze znajdzie się jakieś wyjście, ogniska i dym wlecze się nisko nad ziemią, kartofle pieczone, ach, końcem patyka wyterłać taki z popiołu, chwycić w palce, przerzucać z ręki do ręki, chuchać, aż się na tyle ochłodzi, żeby, już i ciemno, żeby można było nie myśleć, albo spać, zapaść się w długi sen, potem człowiek się budzi i okazuje się, że to wszystko była mara senna – *Towarzyszu Hibisz, czy to oznacza, że już wydano nakaz aresztowania mnie?* Nie będę zapalał światła, może się zdrzemnę, mam jeszcze dość czasu do pociągu, gdybym był został w Jagoduszkach, tam na pewno też kołchoz założyli, oni wszędzie, bez żadnego patyczkowania się, jednomyślnie, czy są jakie sprzeciwy? no więc! no to co? to też jest życie, nie? zresztą prędzej czy później i tak bym trafił do aparatu partyjnego, do niczego innego się nie nadaję, urodzony do*

tęgo, skórka jest najlepsza, zwłaszcza jeśli lekko przypalona, ze śledziem solonym, tłuszcz ściekający po palcach – *Przypomnijcie sobie, towarzyszu Hibisz, przecież nie chciałem składać przeciwko niemu żadnych zeznań. Mówiliście, że trzeba, że Partia tego wymaga, że jako dobry towarzysz partyjny, nie mówiliście tak? Powiedzcie, nie mówiliście?* – Ktoś tam, chyba Basiula, do łazienki, Basiula, na pewno, matka jeszcze w kościele, byłbym słyszał, jak wraca, chyba że dziś nie poszła, siedzi u siebie, siedzi? klęczy i modli się, stara ropucha, u siebie w pokoju, dziś tak wszyscy, tylko by się modlili, taki naród, klepią pacierze, biją się w piersi, przebierają palcami ziarenka różańca, taki szal, orgia pobożności, co za naród! a przy tym wszystkim żrą się, o byle gównu skaczą sobie z pazurami do oczu, jeden drugiego gotów by utopić w łyżce wody, no i to pijaństwo, chleją o każdej porze dnia i nocy, w domu, na ulicy, w fabryce, w biurze, potem leżą pijani na chodnikach, na schodach, po bramach kamienic, w rynsztokach, pierdolać się, to przede wszystkim, gdzie się da, wszystko jedno z kim, na skwerach, w rowach, po zarzyganych bramach kamienic, w parku miejskim, dyszą wstrętnie, pocą się, oblapują, bładzą rękami po pośladkach, grzebią jedno drugiemu w kroczu, pakują sobie wzajemnie języki do ust, i okłamują się, ach, jak się okłamują, potem te drgawki, to potrząsanie zadkiem, pajace, ten zapaszek obrzydliwy starzyzny, pleśni, gnicia, miłuj bliźniego, na samą myśl można się porzygać. – *Ile razy mam powtarzać, że te krzaki mają być wycięte? Do czego to podobne? Jak króliki! Jak psy! Wszystko tam się rusza, szeleści, skrzypi, aż ziemia cała od tego chodzi. Jak długo można tolerować, żeby taka rozpusta odbywała się na oczach całego miasta? Jeśli do jutra te krzaki nie zostaną – Dlaczego siedzisz po ciemku? – A dlaczego nie miałbym, zresztą, zaraz, przecież jeszcze nie tak późno, oj po co przekręca kontakt? no, po co*

przekręciła? jak ja tego nie lubię, jak ktoś tak nagle, jakby mi w oczy sychnął garścią piachu, teraz te tysiące świecących punkcików, te wirujące kręgi, tak bez żadnego ostrzeżenia zapala światło w pokoju, kiedy człowiek już się przyzwyczaił do ciemności, jakiś głupi przesąd, niby dlaczego nie powinno się siedzieć po ciemku? – Kochanie, poraziłam ci oczy. – Teraz zatroskana! poraziłam ci oczy! nie trzeba było przekręcać światła, hm, już znowu się łąsi, wzięła gorącą kąpiel, jakieś nowe perfumy, przyjemne, kto jej je kupił? teraz jej pieszczot potrzeba, naga. – Już dobrze? Już nie boli? Basiuła dotknie oczu swoimi paluszkami i już jest dobrze, prawda? Masz jeszcze dwie godziny do pociągu, Karolku, chodź, tak mi się chce kochać. – Zrzuciła szlafrok i spróbuj teraz jej się oprzeć, jak ci sterczą przed oczami te jej sztywne sutki, ona jednak ma śliczne piersi, i nogi, i w ogóle, trupa by ożywiła. – Pocałuję cię w pępek. No nie uciekaj! Nie bądź taka łechtliwa! – *Co za radość! A już myślałem, że państwo nie przyjdziecie.* – *Stober-ski pomaga Basiuli zdjąć palto, a jak to gorliwie robi, ho! ho!* łapie nas pod rękę, trzyma, już mu się nie wyślizniesz, tak mocno trzyma, boi się, że mu jeszcze uciekniemy? i ciągnie do towarzystwa, a nazbierał tego, no, wcale, wcale, ze dwadzieścia parę osób, kobiety, mężczyźni, tak mniej więcej po połowie, żeby każdy chłop miał swoją babkę, albo odwrotnie, popatrzmy więc, rozmieścił to wszystko w dwóch pokojach, bardzo dobrze, przedzielone korytarzem, to on ma także duże mieszkanie? aha, tu jest adapter, tańczą? owszem, kilka par, znajomi, przynajmniej z widzenia, ano niech tańczą, chwileczkę, a tamci dwoje na tapczanie, co oni? już się migdała? ładne nogi, no nic, później, na razie wejdziemy sobie do tego tu na prawo, bo tu, jeśli mnie mój węch nie myli, tak, oczywiście, tu odbywa się główne pijaństwo, to coś bardziej na mój gust, chłop zna się na rzeczy, kto by pomyślał, taki buc, ale

bufet, jak widzę, dobrze zaopatrzony. – Dla białogłowy cherry brandy, proszę mnie skorygować, jeśli źle mówię, a dla ciebie czysta, dobrze mówię? Już ja wiem, co kto lubi. Zobaczysz, co tu się będzie działo! Jak Stoberski robi ubaw, to hi! hi! – Idiota! jak mogli takiego zrobić wiceprzewodniczącym Rady Narodowej? przechodzi ludzkie wyobrażenie, facet, który tak się śmieje, hi! hi! pedał w dodatku, tak przynajmniej mówią, ja tam nie wiem, mało mnie to, mnie prywatne życie ludzi nic nie obchodzi, jego sprawa, jego nieszczęście, zgoda, ale jak się faceta stawia na eksponowanym stanowisku, przecież tak nie można, jakieś poczucie odpowiedzialności jednak, tak tych spraw całkiem milczeniem pominać, bo jakżeż to? trzeba się z nim stuknąć. – To my go cyk, Karolku! – Bracie, już ja bym cię cyknął, działacz nowego typu, byś się nie pozbierał! tacy teraz coraz częściej dochodzą do głosu, krzykliwi, wulgarni, pazerni, ładne słowo, na tani schlebiający poklask, chleba i cyrku! wszcząć w ich obecności rozmowę o ideologii to wręcz popełnić towarzyski nietakt, schodzimy na psy, zresztą, cóż to, nie mówiłem? nie od dawna kraczę? ech, ty bucu! jego szczęście, że przez wszystkie te lata nigdy mi nie wlaźł w paradę, już ja bym go! przyczał się, cwaniak, cicho, sza! kto o nim słyszał przedtem? i czekał okazji, i doczekał się, cholera, albo ma chody, pewnie ma chody, trzeba się było wcześniej nim zainteresować, teraz za późno. „Malańka moja, ty jesteś moją wiosną – Dla ciebie zimą kwiaty na szybach rosną”. Basiuła to lubi, melodia, nie, raczej rytm jej się podoba, prawdopodobnie i jedno i drugie, już ją sobie mruczy pod nosem, za kim tak się rozgląda? i biodrami kołysze do rytmu, nie powinna, jak kobieta ma taką figurę jak ona, to nie powinna, to jest czysta prowokacja, to jest celowe, to jest świadome wyuzdanie, jeszcze jak się tak demonstracyjnie obnosi z tymi na pół odsłoniętymi piersiami, czy można nie wyłupiać na nią

gałów? a mówiłem, prosiłem, żeby inną suknię, nie! tylko tę, celowo, oczywiście, jej to przyjemność sprawia, świadomość, że u nich wszystkich, zaraz zaczną jęzory wywalać na wierzch, ziając jak zgraja psów w płciowej gorączce, upaja się tym, cholera, bezeceństwo, podnieca, któż to taki? nietutejszy chyba, świetnie skrojone ubranie, w dodatku w mojej obecności! musi być znajomy Stoberskiego. – Dobrze, że przyszedłeś, Sławku. Basiula, pozwól bliżej, Karolku, musicie poznać mojego przyjaciela. Pan Światosław Wygaj, państwo Ostudowie. Prawda, jaki miły? Kochany człowiek! Literat! „Litwo, ojczyzna moja, ty jesteś jak zdrowie!” – Głupiec, który się śmieje z byle, żeby przynajmniej zachował trochę powagi, z czego się śmiejesz, idioto? policzki mu się trzęsą, co za obleśna twarz, a ręce, pulchne to takie, jakby z wyrośniętego ciasta, pedał, nie ulega wątpliwości. – Kochany człowiek, zgodzicie się ze mną, prawda? – No nie! co on teraz? będzie go całował? w czoło, te grube wywinięte do przodu wargi połyskujące śliną, skóra cierpnie na sam widok, pedał, głowę dam, tylko z kim on tu? z tym Wygajem? ejże, coś mi on nie wygląda na, zresztą sam się wzdrygnął, gdy go ten bałwan dotknął wargami, więc z kim? warto by poniuchać. – Mój przyjaciel. Mieszka ze mną przez sień. Pół roku temu wrócił z Paryża. Czytaliście jego reportaże w prasie stołecznej? – To jest bałwan, jak Boga kocham, ze świecą takiego, bo on czytał, on od rana do wieczora nic innego nie robi, tylko prasę stołeczną czyta, erudyta! gdzie nam się z nim równać? z takim intelektem! czytaliście jego reportaże? – Co pana skłoniło do zamieszkania w naszej prowincjonalnej mieścinie, panie Światosławie? Pan taki światowy człowiek, a u nas przecież nic ciekawego się nie dzieje, nie wyobraża pan sobie, jaka tu nuda. – Stało się, zagięła na niego parol, teraz będzie przewracać do niego oczami, prężyć przed nim te swoje wyzywające piersi, czarować go,

aż sam jej się pod nóż podłoży, zresztą on też nie od tego, żeby, już ja rozpoznaję te wszystkie symptomy, już po licytacji, teraz tylko rozegrać partię do końca. Chryste Panie, po co ja się z nią żeniłem? – Sławek zamierza napisać powieść z życia prowincji. Mój drogi, musisz koniecznie porozmawiać z Karolkiem. Żywa kronika miasta! Pamiętam, jak tu przyjechał na gaziku razem z radzieckim komendantem miasta, jak mu było? Dawidow? wprowadzać władzę ludową. Wtedy to była taka profesja, wprowadzanie władzy ludowej. Miałem kumpla, bardzo sobie chwalił to zajęcie, tylko cóż z tego, długo nie pociągnął, śmiertelność w tym zawodzie raczej duża, aresztowali i posłali do szlachtuza. Nie ty, Karolku, nie ty! To było pod Wałbrzychem. Dlaczego się państwo śmiejecie? Zapewniam was, że dla mojego kumpla to wcale nie było takie zabawne. Karolek mógłby wiele o tym opowiedzieć. Można dalej? Pamiętam, jak przemawiał z trybuny na rynku. „Obywatele! Klaso robotnicza! Przynosimy wam wolność!” We wszystkich kościołach kazał bić w dzwony, a księdza za kark i na rynek. Na końcu masówki zaintonował „Boże, coś Polskę”, a ksiądz proboszcz kropił wodą święconą i błogosławił. Wzruszenie chwyciło za gardło, łzy cisnęły się do oczu. Bóg i Ojczyzna, czerwona wprawdzie, no, ale zawsze ojczyzna, matka nasza najukochańsza. Zresztą, szczerze mówiąc, tak między nami, darowanemu koniowi w zęby się nie zagłada, czy nie dobrze mówię? Spokój, proszę państwa! Tego samego dnia wieczorem był zamach na Karolka. Kto strzelał? Czarna reakcja strzelała zza węgła. Tak się wtedy mówiło, czarna reakcja, plugawe pacholki rekinów finansowych z Wall Street, zaplute karły imperializmu, tym podobne określenia, które obecnie z jakichś niezrozumiałych względów wyszły z użycia. Znowu się państwo śmiejecie. Nie można od was żądać chwili powagi, zwłaszcza przy tak poważnym temacie? Taaak, ła